

BETTINA STORKS

DORA MAAR

DWA OBLICZA MIŁOŚCI

PRZEŁOŻYŁA ANNA KIEREJEWSKA

MARGINESY

*Dora Maar und die zwei Gesichter der Liebe.
Picasso ist ihr Leben, die Kunst ihre Leidenschaft*

COPYRIGHT © Aufabu Verlag GmbH & Co. KG, Berlin 2021
Published with Aufbau Taschenbuch; "Aufbau Taschenbuch"
is a trademark of Aufbau Verlag GmbH & Co. KG

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Kierejewska
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2025

ROZDZIAŁ 4

Paryż, rok 1933

Dora przymocowała klamerkami do sznurka swoje najnowsze fotografie dla magazynu modowego i krytycznie przypatrywała się każdej z nich. Modelki miały na sobie długie, eleganckie suknie wieczorowe. Dzięki perspektywie wydawały się szczupłe niczym gazele, a ich sylwetki niemalże androgyniczne. Na jednym ze zbliżeń opadających gęstych, kręconych włosów widać było grę światła i cienia. Fryzura przypominała rozległy ocean, na środku którego znajdował się żaglowiec wielkości spinki. Była to reklama olejku do włosów.

Swoim wprawnym okiem Dora sprawdziła, czy zdjęcie dobrze oddaje rzeczywistość oraz to, co widzi obserwator. Podeszła bliżej, potem się cofnęła. Czasami nawet ją samą zaskakiwało, jaką magiczną przemianę przechodzi dany motyw od momentu zrobienia fotografii aż do chwili jej wywołania w ciemni.

„Naszym narzędziem jest światło”.

W jej uszach pobrzmiwały słowa pierwszego i najważniejszego nauczyciela Emmanuela Sougeza, twórcy *nouvelle photographie*. Odnosiła wrażenie, jakby mężczyzna stał tuż obok niej. Był jej mentorem i zawsze namawiał ją do tego, żeby została fotografką. Dużo mu zawdzięczała.

Dora zamknęła oczy i próbowała skupić całą uwagę. Ciemność otulała ją niczym ciepły koc. Metronom wybijał rytm.

Kiedy urządzenie ucichło, włożyła fotomontaż do pachnącej kwasem cieczy. Na widok tego, co ukazało się w kąpieli z wywoływacza – jej leżącej na piasku dłoni o długich, smukłych palcach – zaparło jej dech w piersiach. Man Ray sfotografował ją wiele dni temu. Na ujęciu widać

było bladą kobiecą dłoń z pomalowanym paznokciem na kciuku. Jedynie ciemny kontrast sprawiał, że lakier był widoczny. Dora użyła techniki fotomontażu i przerobiła ten motyw w niekonwencjonalny sposób, umieszczając swoją szczupłą dłoń w muszli leżącej na piasku. Im dłużej przyglądała się ujęciu, tym bardziej wydawało jej się, że właśnie to jest przeznaczeniem przedstawionych elementów – jakby owa muszla z dłonią utożsamiała Wenus narodzoną z morskiej piany, początek zmysłowości. Wszystko wydawało się mieć jednolity charakter. Ramę tego surrealistycznego obrazu stanowiło zasnuwane chmurami niebo z granatową obwódką.

Dora wiedziała, że bez odpowiedniej techniki najpiękniejszy motyw może się okazać bezużyteczny. To, co znakomite, i to, co zbędne, dzieliła niekiedy bardzo cienka linia. Należało więc poskromić światło, uczynić je swoim pomocnikiem. To właśnie tu tkwiła tajemnica.

– Jakby czas się zatrzymał – wyszeptała, zdjęła fartuch i wyszła ze studia.

Tego dnia była sama.

Jej kompan Pierre Kéfer, z którym od roku dzieliła atelier przy boulevard Richard Wallace w Neuilly-sur-Seine nieopodal Łasku Bulońskiego, wyjechał na kilka dni. Nieobecność Pierre'a była jej na rękę, ponieważ w ostatnim czasie dochodziło między nimi do nieporozumień dotyczących kierunku, w którym zmierza ich praca. Wprawdzie studio Kéfera i Maar uchodziło za najpopularniejsze miejsce, gdzie wykonywano ekstrawaganckie fotografie mody i kosmetyków, a także portrety, niemniej Dora w duchu wiedziała, że tak naprawdę to ona była jego pomysłodawczynią.

Przyniosła sobie z kuchni kieliszek czerwonego wina, wróciła do studia i usiadła przy biurku. Z szuflady wyciągnęła teczkę z fotografiami ułożonymi w porządku chronologicznym.

Jak szybko mijał czas!

Wzrok Dory wędrował po ujęciach i zatrzymał się na tych z czasów, kiedy osiągała początkowe sukcesy, w momencie, kiedy wraz z jej nowym nazwiskiem wszystko się zaczęło, oraz na osobie, która

towarzyszyła jej w drodze na szczyt. Ogarnęła ją wdzięczność, a chwilę później ciekawość i radość związana z oczekiwaniem na to, co nadejdzie. Jeszcze długa droga dzieliła ją od miejsca, do którego chciała dotrzeć.

Jedno z wczesnych zdjęć z jej prywatnych zbiorów zrobione z Pierre'em Kéferem przy Mont-Saint-Michel w Normandii sprawiło, że przeniosła się z powrotem do radosnych czasów. W momencie beztrudni zrobili zdjęcie z samowyzwalaczem. Leżeli na brzuchach na wzniesieniu, za nimi znajdowały się legendarne skały Mont-Saint-Michel. Dora śmiała się w głos, co rzadko widać było na fotografiach. Dzięki przekłamaney perspektywie wydawało się, jakby oboje w tym samym momencie mieli wpaść z aparatami do wody.

Dora miewała też poważne oblicze, o czym świadczą jej zdjęcia z początku lat trzydziestych. Przy okazji podróży służbowych do Barcelony i Londynu chodziła do biednych dzielnic, żeby – poza robieniem ujęć mody – fotografować wyrzutków społecznych, wielkich przegranych kryzysu gospodarczego, który coraz bardziej dawał o sobie znać w Europie. Fotografia uliczna – tak w branży określano takie ujęcia, które charakteryzowało krytyczne spojrzenie fotografa na margines tego społeczeństwa. Dla Dory ci ludzie stanowili uosobienie klarownego stanowiska politycznego, pragnienia sprawiedliwości społecznej, pozostającej gdzieś hen daleko.

Wzięła lufkę, zapaliła papierosa i dalej przeglądała fotografie. Stojący obok niej zegar wybił pełną godzinę.

Nagle ogarnęło ją zdumienie. Pomiedzy jej zdjęcia wkradły się ujęcia wykonane przez innych fotografów. Były to zbliżenia na jej młodą twarz. Włosy miała ułożone na boba, a dłonie uniesione przed twarzą. Czy powstały w trakcie jej stażu? Jedno z późniejszych podpisem opatrzył Man Ray.

Gdzie ona spotkała wielkiego Mana Raya i wszystkich pozostałych? Patrząc wstecz, wydawało jej się, jakby stała się częścią paryskiej bohemy już dawno temu, choć upłynęło zaledwie parę lat. W tym czasie Paryż balów kostiumowych, jazzu i rauszu porwał ją za kulisy bohemy.

Właśnie w ten sposób Paryż, rodzinne miasto Dory, odrobinę bardziej stał się jej domem. Zawdzięczała to przede wszystkim Louisowi Chavance'owi, który zapoznał ją z tak wieloma osobistościami. Nigdy nie zapomni o jego wsparciu. Wybitni artyści, tacy jak węgierski fotograf Brassai czy Man Ray, chcieli ją bliżej poznać, podziwiali ją za odwagę oraz talent.

Wszystko to nadal wydawało jej się cudem. Dora piła wino, jadła posiłki ze znanymi ludźmi, pracowała ramię w ramię z najważniejszymi fotografami w mieście i stała się częścią paryskiego świata sztuki. Angażowała się w działalność lewicowych grup artystycznych, które domagały się sprawiedliwości społecznej. Paryska scena artystyczna nie ukrywała swojego poparcia dla lewicowej polityki, a Dora ceniła ten fakt.

Jednakże przyjęcie do wyborowego grona surrealistów Dora zawdzięczała wyłącznie swoim fenomenalnym zdjęciom. Ta grupa – o czym kobieta bardzo szybko się przekonała – w rzeczywistości była stowarzyszeniem dla mężczyzn, a jego członkowie znali się od wczesnych lat dwudziestych. Surrealiści tolerowali jedynie kilka kobiet: przyjaciółki, żony oraz wybitne artystki. Najwyraźniej Dora należała do tej ostatniej kategorii.

Przeglądała kolejne zdjęcia i natknęła się na fotografię reklamową przedstawiającą Nusch, małżonkę poety i surrealisty Paula Éluarda. Pomiędzy ich trojgiem już od pierwszego spotkania pojawiły się podwaliny późniejszej głębokiej przyjaźni. Dora kochała Nusch prawie jak siostrę, której nigdy nie miała.

– Mała Nusch – wyszeptała, błędząc gdzieś myślami, i przyglądała się pięknej twarzy przyjaciółki widzianej przez pajęczynę.

Poniżej znajdował się slogan reklamowy, który Dora wymyśliła dla pewnej firmy kosmetycznej: „Lata na ciebie czekają”.

W pewnym momencie studio Kéfer-Maar ledwie nadążało z realizacją zleceń. Publikacje w czasopismach takich jak „Madame Figaro”, „Magazine Beauté” czy w erotycznych „Votre Beauté” i „Paris Sex Appeal” miały zasadniczy wpływ na długofalowy sukces atelier.

Oryginalne fotografie modowe wykonywane w ich studiu stały się synonimem ekstrawaganckiej fotografii. Oryginalnością wyróżniały się przede wszystkim robione przez Dorę akty najśłynniejszej paryskiej modelki Assii. Mimo to artystka nie spoczywała na laurach i wciąż poszukiwała nowych ścieżek w sztuce.

Chciała pokazywać nie tylko to, co faktycznie istnieje, ale także to, co kryje się za rzeczywistością.

Dora przewracała kolejne strony albumu i odkryła jeszcze więcej prywatnych zdjęć – mężczyzn, niegdysiejszych kochanków, współtowarzyszy.

„Ktokolwiek spotyka Dorę, ulega czarowi jej okrytej tajemnicą natury, inteligencji, błyskotliwości i magicznej aury, która ją otacza. Paryż cię kocha, *ma chère*” – zwykł powtarzać Paul Éluard.

Dora zbywała takie komplementy uśmiechem, choć cieszyło ją uznanie, które pobrzmiwało w tych słowach.

Dla większości osób była wielką zagadką, ekstrawagancko ubierającą się kobietą w oryginalnych kapeluszach i z pomalowanymi na zielono paznokciami. Niektórzy przypisywali jej swego rodzaju powierzchowność, nieprzystępność, oziębłość, nieprzewidywalność. Dora akceptowała ten stan rzeczy. Tylko jej najbliższymi przyjaciółmi udawało się niekiedy odrobinę zajrzeć do jej wnętrza. Mimo to żadnemu z nich nigdy nie pokazała, że w głębi serca jest bardzo niepewną siebie kobietą.

„Ludzie gadają tak czy owak, nieważne, czy zachowuję się skandalicznie czy pocziwie – mówiła do siebie. – Będę robiła swoje i pracowała. Nie potrzebuję mężczyzny u swojego boku”.

Mężczyźni i Dora – to od zawsze był oddzielny temat. Nawet po rozstaniach z byłymi kochankami łączyła ją przyjaźń. Jednym z nich był pisarz Georges Bataille, mający wątpliwą sławę z powodu swoich praktyk seksualnych. Faktem, że była z nim w związku, zyskiwała większy szacunek w oczach wielu mężczyzn, ba – nawet swego rodzaju uwielbienie.

„Kobieta, która wędrowała po piekle Bataille’a, ma odwagę i zna ciemne strony cielesnej miłości” – powiedział jej pewnego razu Brassai.

O ten rodzaj uznania Dora dbała równie mało jak o plotki po swoim rozstaniu.

Nie spieszyło jej się. Po prostu nie spotkała jeszcze człowieka, który zdobyłby jej serce i umysł. Nadal bowiem pragnęła mężczyzny, w którym znalazłaby równego sobie partnera.

Jej przyjaciółka Jacqueline Lamba oraz André Breton mieli szczęście. Po tym, jak zakochali się w sobie bez pamięci i niedługo później się po-
brali, uchodzili za wielki wyjątek w paryskim środowisku artystycznym.

Jakiś dźwięk wyrwał Dorę z zamyślenia.

Ktoś po drugiej stronie pukał w witrynę. Wstała, wyjrzała przez wąską szparę pomiędzy zasłonami i dostrzegła Paula Éluarda. Pospiesznie udała się do drzwi, przekręciła klucz w zamku i otworzyła mężczyźnie.

Paul wziął ją w ramiona i pocałował w oba policzki. Był ubrany w tweedową marynarkę oraz białą jak śnieg koszulę.

– Masz ochotę na rybę? Za trzy godziny mamy rezerwację stolika w Lipp, dla Nusch, Préverta i ciebie, *ma chère*. O ósmej. Musisz wyjść z tej ciemnej dziury, Doro. Obiecay mi, że się zjawisz.

Spojrzał na nią błękitnymi oczami. Smukła twarz oraz zakola nadały jego sylwetce coś szlachetnego.

Burczało jej w żołądku. Jak to często bywało, podczas pracy zapominała o jedzeniu.

– Brzmi wspaniale, Paulu. Przyjdę.

Chciała już wracać do swoich spraw, ale mężczyzna nadal stał w miejscu.

– Wejdiesz na kieliszek wina? – zapytała. – Przeglądam właśnie kolekcję zdjęć.

Nie zwlekając, Paul wszedł do środka i usiadł na krześle stojącym przy biurku. Zerknął na album, a Dora postawiła mu na stole kieliszek wina.

– Man Ray i jego kobiety – powiedział Paul i wskazał na jedno ze zdjęć przedstawiające fotografa z byłą kochanką Lee Miller.

– Niewysoki mężczyzna, a mimo to kobiety go kochają – powiedziała zamyślona Dora.

– Zdradził ją. Swoją piękną Lee.

– I być może ona jego – odparła z niesmakiem Dora. Nie mieszała się w sprawy sercowe obcych ludzi ani swoich przyjaciół. – Znasz przecież to ludzkie gadanie. To, za co dziś cię podziwiają, jutro może budzić w nich głęboką pogardę.

Prawda wyglądała tak, że w kręgach, w których Dora się obracała, nie traktowano wierności poważnie. Członkinie bohemy nobilitowały liczne romanse, z kolei w wypadku mężczyzn balansowanie pomiędzy kilkoma romansami prowadzonymi równocześnie uchodziło za całkowicie akceptowalne. Cieleśna wierność trąciła burżuazją i żaden z paryskich artystów nie pozwoliłby sobie na taką potwarz.

Dory to jednak nie interesowało. Nie z powodu jej konserwatywnych poglądów, lecz dlatego, że wszystkie te pozorne wolności stały w całkowitej sprzeczności z jej pojmowaniem dyskrecji w kwestiach sercowych. Do tego dochodziły także ostrożność, którą cechowała się niemal od urodzenia, oraz swego rodzaju nieśmiałość, więc milczała na temat swoich – i tak powszechnie znanych – romansów tudzież przyjaźni, jakby były święte albo niewarte wspomnienia.

– Już od dawna nie widziałem naszej przyjaciółki Marie-Laure – stwierdził Paul, ponownie zajrzawszy do albumu.

Wskazał na zdjęcie z ubraną w ciemny strój kobietą siedzącą w fotelu w stylu empire, nogi miała założone jedna na drugą. Jasna twarz wyróżniała się na tle kruczoczarnych włosów.

Dora się uśmiechnęła. To nie ona wykonała tę fotografię. Marie-Laure kiedyś ją jej podarowała.

– Najpewniej znów uwodzi jakiegoś tancerza – stwierdził Paul.

– Albo on ją – poprawiła Dora.

Nienawidziła tego typu nieprzychylnych uwag. W jej oczach kobieta miała w miłości te same prawa co mężczyzna.

– A tu jest moje zdjęcie ślubne z Nusch! Nie wyobrażasz sobie, jak ja ją kocham, droga Doro!

Już od dawna ptaszki na paryskich dachach ćwierkały o tym, że Paul nie należy do ludzi odmawiających sobie zmysłowych przyjemności. Także te plotki Dora za każdym razem pozostawiała bez komentarza. Chociaż Paul był w związku z Nusch i bezgranicznie ją kochał, od wielu lat pisał namiętne listy miłosne do byłej żony Gali, która później poślubiła Salvadora Dalego. Także w tej kwestii paryski świat artystyczny okazywał się mały.

– Tak – odparła krótko Dora.

Paul raptownie się podniósł i podwinął rękawy za łokcie.

– Muszę już iść. Nusch czeka w domu z herbatą.

– Z herbatą – powtórzyła uszczypliwie Dora. – W głębi duszy wszyscy pozostajemy trochę burzujscy.

Éluard zmarszczył czoło. Nagle zastygł w bezruchu, pochylił się nad albumem i poprosił o ołówek.

Zamaszystymi literami zaczął zapisywać coś obok swojego zdjęcia ślubnego.

Nawet we śnie czuwamy nad sobą.

A ta miłość jest silniejsza niż dojrzały owoc jeziora.

– Czy to aby nie mieszczańskie? – zapytał, spoglądając surowo, i podał jej album.

Dora czytała wersy z głębokim poruszeniem.

– „Nawet we śnie” – wyszeptała. – To słowa z twojego przepięknego wiersza. Nigdy nie przestawaj dla nas pisać, Paulu. Przepraszam, to był tylko żart. Nie mówiłam poważnie.

Mężczyzna uśmiechnął się, pocałował ją w rękę i zniknął.

– Do zobaczenia.

Kilka godzin później Dora przekroczyła próg brasserie Lipp. Przez wspomnianie starych dziejów całkowicie straciła poczucie czasu.

Éluard wstał i pocałował ją w oba policzki. Z miejsca obok niego podniósł się mężczyzna, gęste blond włosy miał gładko zaczesane do

tyłu. Jacques Prévert, jeden z najsłynniejszych scenarzystów, pracował obecnie w studiu nieopodal Paryża. Ze łzami w oczach nachylił się do jej dłoni i ją pocałował.

– *Bonsoir*, Jacques – przywitała się. – Jak się miewa jeden z największych poetów naszych czasów?

– Jak wszyscy cierpi z powodu rzeczywistości i poszukuje politycznej ojczyzny – odparł z uśmiechem. – Właśnie o tym rozmawiamy. Spóźniłaś się, Doro.

Kobieta usiadła obok Nusch i przysłuchiwała się rozmowie.

Mieli tyle do omówienia. Ich starania, wnętrze, życie duchowe – to wszystko zaczynało się na płótnie w jakimś atelier albo na śnieżnobiałej kartce leżącej na biurku, a nierzadko kończyło się podczas kolacji w jednej z restauracji, w której świat sztuki celebrował sam siebie, swoje najnowsze dzieła oraz źródła inspiracji.

– Jestem i pozostanę anarchistą – oznajmił Jacques, zwróciwszy się do Paula, i mocno zaciągnął się papierosem. – Ale dopóki nie odnajdę tego politycznego nastawienia w działaniach żadnej z partii, to wśród komunistów będę czuł się względnie dobrze.

Dora odchyliła głowę i zastanawiała się, gdzie tak właściwie znajduje się jej intelektualny dom. U surrealistów znalazła artystyczną przystań i żyła ich postulatami głoszącymi sprawiedliwość społeczną. Miało to też odzwierciedlenie w jej fotografiach ulicznych. Ale Dora chciała więcej. W głębi duszy liczyła na nadejście nowego świata, w którym kobiety miałyby te same prawa co mężczyźni.

Podczas posiłku toczyła się ożywiona dyskusja o granicach sztuki, fotografii oraz o świecie filmu.

Jacques, który zwykł palić także w trakcie jedzenia, zgasił papierosa na talerzu obok ości po rybie, dopił wino, wstał i narzucił na siebie płaszcz. Potem zapalił kolejnego gitanes'a.

Wszyscy patrzyli na niego ze zdumieniem.

– Idziesz już? – zapytała Dora.

– Do następnego razu, *mes amis* – powiedział, puszczając oko, i delikatnie się uklonił.

Dora ze znużeniem spoglądała za Jakiem, który zniknął w drzwiach. Jej spojrzenie zatrzymało się na stoliku stojącym tuż przy wejściu w jedną z nisz.

Od razu otrząsnęła się z zamyślenia.

– Czy widzisz to samo co ja? Tam przy wejściu, za rogiem – wyszeptała do Paula.

Éluard spojrzał we wskazanym kierunku, odstawił kieliszek na stół, a jego postawa zmieniła się w mgnieniu oka. Wyprostował się jak struna.

– Tak, to Picasso. A obok niego siedzi Cocteau. Chcesz, żebym cię z nimi zapoznał?

– Znam już Jeana Cocteau – odparła Dora, próbując zachować neutralny ton głosu. – Fotografowałam jego dłonie.

Spojrzała w dół na swoją sukienkę, na której znajdowały się plamy po wywoływaczu. Wychodziła ze studia w ogromnym pośpiechu, żeby nie zjawić się w Lipp zbyt późno. Czuła też delikatną woń chemikaliów. Nie użyła perfum, a z paznokci, które przeważnie były zadbane, w kilku miejscach odprysnął lakier.

Zapaliła papierosa w lufce, rzucając ukradkowe spojrzenie w kierunku wielkiego malarza. Mężczyzna wydawał się nie zauważać nikogo, zupełnie jakby on i jego towarzysz siedzieli w lokalu zupełnie sami. Na uboczu, tak jakby ukrywał się przed światem, bardzo z siebie zadowolony, przepełniony pomysłami, które go naszły. Po omacku sięgnął po jakiś przedmiot i zaczął rysować. Dorze wydawało się, że czuje w sobie jego napięcie.

– Oczywiście mam na myśli Picassa – usłyszała słowa Paula.

– Doro – odezwała się Nusch swoim krystalicznym, dźwięcznym głosem. – To świetna okazja. Pozwól, żeby Paul mu cię przedstawił. Musisz go poznać. On jest czarujący.

„Czarujący”. Czy ten mężczyzna, który wydawał się całkowicie zatracać w samozadowoleniu, naprawdę był czarujący? Dora pokręciła głową.

– Mylisz się, droga Nusch. To zdecydowanie nie jest odpowiednia okazja.

Picasso miał przerzedzone włosy po bokach głowy i szeroki pas sterujących z przedziałka prostych kosmyków opadających na obie strony, obciętych tuż nad uszami. Dora próbowała powstrzymać śmiech. Ten próżny mężczyzna miał być wielkim mistrzem, o którym mówią cały Paryż i świat? Jego fryzura wyglądała niemal komicznie.

– Może dasz się przekonać? – zapytał Paul.

– Nie – odpowiedziała, próbując oderwać wzrok od mężczyzny o ciemnym spojrzeniu.

Cocteau gestykulował swoimi długimi, smukłymi palcami, jakby porozumiewał się językiem migowym.

– Nie – powtórzyła kolejny raz i ponownie zwróciła się do Paula. – Nie jestem w nastroju.

Wstała, położyła na talerzu banknot, dwa razy pocałowała w oba policzki Paula spoglądającego na nią ze zmieszaniem, z uśmiechem odgarnęła kosmyk włosów za ucho Nusch i czule pocałowała przyjaciółkę.

– *Au revoir, mes amis!*

– Idziesz już? – zapytał Paul.

– *À bientôt* – wyszeptała Nusch.

Dora narzuciła płaszcz i z podniesioną głową ruszyła w kierunku drzwi. Przeszła tuż obok stolika Picassa.

Kątem oka spojrzała na mężczyznę o ciemnych oczach i zabawnej fryzurze. Picasso był całkowicie pochłonięty swoim rysunkiem, chaotycznie stawiał kreski i nawet nie podniósł wzroku. Siedział w całkowitym skupieniu, zatopiony we własnym świecie – był to stan, który Dora dobrze знаła.

Cocteau również nie zauważył znajomej, ale z innego powodu. Całą swoją uwagę wydawał się skupiać wyłącznie na wielkim mistrzu.